

Kto stoi za Krzysztofem Stanowskim?

30 stycznia 2025

Krzysztof Stanowski jest postacią cieszącą się dużą popularnością w świecie kibiców sportowych. Choć sam określa się jako dziennikarz, należy do generacji telewizyjnych celebrytów.



Jego styl daleki jest od kanonu wyznaczonego przez postacie pokroju Bohdana Tomaszewskiego, bardziej przypomina, medialny produkt, skierowany i doskonale skrojony pod gusta potencjalnego konsumenta. Stanowski karierę zaczynał w „Przeglądzie Sportowym”, później związany był także z „Super Expressem” oraz redakcjami „Futbol” i „Futbolnews”. W 2008 r. założył swoją własną grupę medialną Weszło. Jest też właścicielem cieszącego się poważną popularnością „Kanału Zero” na „YouTube”.

21 stycznia Krzysztof Stanowski ogłosił swój start w wyborach prezydenckich. Uczynił to w nagraniu stylizowanym na orędzie do narodu, jednak utrzymane w konwencji pastiszu. Pierwsza część przemówienia to nic innego jak słynne słowa gen. Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 roku. Ubrane w nowoczesną oprawę i starannie wyreżyserowane nie mają w sobie nic z siermiężności pierwowzoru. Przesłanie pozostaje jednak zaskakująco aktualne. Może nawet bardziej niż przed czterdziestu laty.

Dalej Stanowski mówił już swoim lub raczej przygotowanym i wyuczonym tekstem. „Stoję przed państwem nie po to, aby zostać prezydentem, bo nie mam ku temu kompetencji i doświadczenia. Nie jestem w stanie piastować tego urzędu z odpowiednią godnością i klasą. To zupełnie jak moi konkurencji, ale oni o

tym nie wiedzą – powiedział – Poza tym nie stać mnie, żeby zostać prezydentem. Prezydent za mało zarabia”.

„Chcę być kandydatem, aby stanąć do debaty w Telewizji Polskiej w likwidacji. Chcę być kandydatem, aby Telewizja Polska w likwidacji zgodnie z obowiązującym prawem wyemitowała materiały przygotowane przez mój komitet wyborczy. [...] Chcę wam w krzywym zwierciadle pokazać, jak wygląda ten prezydencki wyścig. Chcę was wpuścić za kulisy. Chcę być kamieniem w bucie innych kandydatów. [...] Chciałbym, żeby hasło zero kompetencji było hasłem wyłącznie moim, ale niestety jest hasłem całej naszej klasy politycznej, która osaczyła i zawłaszczyła to państwo” – wygłaszał modulowanym, wyszkolonym głosem Stanowski. Konwencję stand-upu uzupełniały przez cały czas przemówienia wiszące w tle, obok flag polskich, unijnych i natowskich, flagi... Republiki Federalnej Niemiec.

Są tacy, którzy pomysł Stanowskiego uważają za wyborczy żart. Inni wieszczą, że odsłoni on przed polskimi wyborcami mechanizmy lokalnej polityki. Jeszcze inni oczekują, że jego start wniesie powiew świeżości. Nie podzielam żadnej z tych opinii.

W moim odczuciu Stanowski jest dokładnie takim samym projektem politycznym, jaki już wielokrotnie kreowano na potrzeby polskojęzycznych wyborców. Mieliśmy już przecież Palikota i Hołownię oraz w nieco innym wymiarze Petru i Kukiza. Nie wykluczam, że i za Stanowskim stoją te same siły, które wykreowały tamtych. Wznosząc ich niemalże ex nihilo do poziomu trzeciej siły politycznej. W tym przypadku narzucają się jednak także skojarzenia z naszą wschodnią granicą. W końcu swą międzynarodową karierę komik Zełenski rozpoczął w komediowym serialu „Sługa narodu”.

Wykreowanie nowego ośrodka stało się niezbędne w obliczu nieuniknionego upadku Polski 2050. Przypomnijmy, że Szymon Hołownia od samego początku był amerykańskim eksperymentem na polskim rynku politycznym. Widomym znakiem i symbolem tej

zależności stała się postać faktycznego lidera tego projektu Michała Kobosko, który jest stałym bywalcem amerykańskich salonów i wyrazicielem ich woli. Tak oto sprawni profesjonaliści będący na usługach naszego bezcennego zaoceanicznego sojusznika uczynili z pracownika swojej stacji telewizyjnej polityka, dziś drugą osobę w naszym państwie. Projekt spełnił pokładane w nim nadzieje, ale okazał się nietrwały.

Dużo bardziej udał się inny amerykański pomysł, tym razem wdrożony na Ukrainie. Wołodymyr Zełenski konsekwentnie stoi na straży interesów kolektywnego zachodu i zdaje się być zdeteterminowanym, by czynić to aż do ostatniego Ukraińca...

Kto stoi za Krzysztofem Stanowskim? Tego nie wiem, mogę się jedynie domyślać. Zresztą za kilka miesięcy ta sprawa przestanie być tajemnicą. Jeśli jednak prawdziwa jest teza, że za pomysłem autoryzowanym przez dziennikarza-celebrytę stoją określone siły, winniśmy się strzec. Stanowski ma bowiem znacząco wyższy potencjał polityczny niż nijaki Hołownia. Jest zatem dla nas dużo niebezpieczniejszy. Jako dopracowany w najdrobniejszych szczegółach medialny produkt znakomicie wpisuje się w dzisiejszą postpolitykę.

Kandydatura Stanowskiego to fatalna wiadomość dla Sławomira Mentzena. Jeśli „projekt Stanowski” wypali, to właśnie potencjalni wyborcy lidera Konfederacji będą jego pierwszym celem. Spokojny nie może być także i tak słabnący w oczach Hołownia. Cieszyć może się za to kandydat Prawa i Sprawiedliwości. Pomimo ryzyka utraty części elektoratu, w przypadku drugiej tury to on może stać się beneficjentem popularności Stanowskiego. Byłoby to powtórzeniem scenariusza z roku 2015, gdy dzięki głosom wyborców Kukiza urząd prezydenta objął nieznany wcześniej szerokim kręgom Andrzej Duda. W tym scenariuszu zdobyczny elektorat pozwoliłby Stanowskiemu zbudować nową prawicową formację. Partię wolną od wizerunkowych obciążeń i starych, zużytych twarzy, tym samym atrakcyjną dla młodych ludzi.

Rzecz jasna nie da się wykluczyć, że ambicje Stanowskiego i jego zaplecza sięgają znacznie wyżej. Biorąc pod uwagę finał prezydentury Zełenskiego, byłby to jednak dla nas bardzo niebezpieczny scenariusz.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: [MyślPolska.info](https://myślpolka.info)